

AUTOREFERAT

Imię i nazwisko: Krzysztof Filip Rudolf
Posiadane dyplomy, stopnie naukowe.

1992 – tytuł magistra filologii angielskiej w Instytucie Anglistyki Uniwersytetu Gdańskiego. Tytuł rozprawy: *The 'People-are-plants' Metaphor in Shakespeare's 'Sonnets'*.

Promotor: prof. dr hab. Tomasz P. Krzeszowski

Studia podyplomowe – British and European Union Law, University of Cambridge – University of Gdańsk 1997-1999.

2010 – tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa, nadany uchwałą Rady Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego.

Tytuł rozprawy: *Irreversible Binomials in English*.

Dr hab. Krzysztof Hejwowski

Informacje o dotychczasowym zatrudnieniu w jednostkach naukowych:

1992-2005 – lektor w British Council Studium, Uniwersytet Gdański

2008-2011 – asystent w Katedrze Badań and Przekładem i Komunikacją Międzykulturową, Instytut Anglistyki, Uniwersytet Gdański

2011 – do chwili obecnej – adiunkt w Katedrze Translatoryki, Instytut Anglistyki i Amerykanistyki, Uniwersytet Gdański.

Wskazanie osiągnięcia wynikającego z art. 16 ust. 2 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. 2016 r. poz. 882 ze zm. w Dz. U. z 2016 r. poz. 1311.)

Monografia główna:

Krzysztof Filip Rudolf, *Archaization in Literary Translation as Nostalgic Pastiche*. Seria: *Transatlantic Studies in British and North American Culture*, tom 27. Red. Marek Wilczyński. Berlin: Peter Lang 2019. 263 str.

Książka ta koncentruje się na szeroko rozumianym zjawisku archaizacji w przekładzie literackim. Choć zagadnienie to było omawiane w wielu artykułach i rozproszonych tekstach, zdecydowanie brakowało wyczerpującej analizy archaizacji pojmowanej nie tylko jako narzędzie stylistyczne, lecz także jako zjawisko absolutnie kluczowe dla zrozumienia rozlicznych sfer zachodniej myśli i tradycji, zwłaszcza tych związanych z kulturą, religią i sztuką.

Punktem wyjścia moich rozważań jest przeświadczenie o powiązaniu i nierozdzielności wyżej wymienionych sfer, a kwestią którą wielokrotnie podkreślam jest niemożliwość ograniczenia analizy do zagadnień wyłącznie językowych. Z tego też powodu główny wątek obejmuje powiązane sfery, takie

jak religia, historia religii, historia idei, linwistyka, psychologia, architektura, rzeźba, fotografia, historia wojskowości, medycyna, a nawet psychiatria. Jednym z celów tej książki jest ukazanie złożonego charakteru archaizacji, która – jeśli mamy dokonać jej wyczerpującej analizy – nie może zaprzeczać takim powinowactwom. Archaizacji, będącej pojęciem nasyconym znaczeniami, nie sposób traktować jak laboratoryjnej próbki, oddzielając ją od wszystkich źródeł.

W początkowej części pracy drobiazgowo omawiam etymologię pojęcia „archaizacji”, w szczególności sposób podkreślając współistnienie elementu deskryptywnego i ewaluatywnego. Najistotniejszą cechą tego pojęcia jest jego dwoista natura, a jej konsekwencje nie pozostają bez wpływu na wszystkie analizy tekstów archaizowanych i archaizujących. Pośród znaczeń implikowanych przez pojęcie archaizmu wyróżnić można liczne wątki semantyczne wskazujące na istnienie, a nawet przewagę aspektu ewaluatywnego, ponieważ wśród wielu znaczeń słowa *arche* znajdziemy również to: ‘ruling authority’, czyli „panująca/rządząca władza”. U Artystotelesa znajdziemy inny bardzo istotny wątek – tam „stare przedmioty” lub „to, co stare/dawne” łączy się z porządkiem naturalnym: „to, co istnieje od dawna zdaje się być bliskie temu, co istnieje w sposób naturalny” (cyt. za: P. Bishop (red.), *The Archaic. The Past in the Present*. New York: Routledge 2012, str. 3).

W rozdziale pierwszym skupiam się na możliwości zdefiniowania pojęć „archaizm” i „archaizacja”, wskazując liczne słabości i niekonsekwencje istniejących definicji. Ponieważ niektóre pojęcia używane są w sposób dość swobodny, ich definicje nie posiadają takiej wagi, jakiej powinniśmy się po nich spodziewać. Mimo iż zalicza się je często do kategorii tzw. *notational terms*, które teoretycznie mogą być „różnie definiowane w różnych kontekstach i przez różnych ludzi” (L. Lipka, *English Lexicology: Lexical Structure, Word-Semantics & Word Formation*. Tübingen: Gunter Narr Verlag 2002, str. 60-1), istnieje jednak przybliżony stopień precyzji, do którego bezwzględnie należy dążyć. Dlatego postanowiłem przeanalizować części składowe wielu definicji i wykazać, że w rezultacie swej ogólnikowości i braku wyrazistości są one mocno nieprzekonujące. Słowa i wyrażenia takie, jak ‘archaic’ (archaiczny), ‘old’ (stary), ‘old-fashioned’ (staroświecki/staromodny), ‘obsolete’ (przestarzały), ‘obsolescent’ (wychodzący z użycia), ‘dated’ (przestarzały), ‘everyday use’ (codzienne użycie), ‘common use/parlance’ (powszechne użycie), ‘current usage’ (bieżące użycie) stosowane są z dużą dozą nonszalancji i definiowane w sposób, któremu w szerszym kontekście brak logiki. Innym kluczowym wyrażeniem dla wielu definicji jest ‘the general public’, czyli „społeczeństwo”, „ogół społeczeństwa” lub „szerokie kręgi społeczeństwa”. Mimo swojej ogólnikowości jest ono nieustannie przywoływane w dyskusjach i definicjach, obok podobnych określeń, takich jak ‘target audience’ (grupa docelowa), ‘speakers’ (osoby używające danego języka), ‘language users’ (użytkownicy języka), or ‘recipients’ (adresaci).

Głównym celem tego rozdziału było zaprezentowanie akceptowalnej definicji pojęcia „archaizm”, przy świadomości złożonej natury tego zjawiska i przyrodzonej płynności znaczeniowej jego elementów składowych. Pierwsza wersja brzmi następująco:

Archaizm – słowo, wyrażenie lub struktura, postrzegane dziś jako niewspółczesne i faktycznie należące do wcześniejszej epoki, którego

denotat już nie istnieje, albo który został zastąpiony przez nowsze słowo i którego znaczenie trzeba w większości przypadków sprawdzać w słowniku lub glosariuszu.

Rozważywszy jeszcze kilka innych aspektów, z których za najistotniejszy uznałem nostalgiczne podteksty obecne w archaizmach, ostatecznie sformułowałem następującą definicję:

Archaizm – słowo, wyrażenie lub struktura, postrzegane dziś jako niedzisiejsze, rozmyślnie użyte w celu wywołania nostalgicznej aury bliżej niesprecyzowanej dawności i nienaturalne z punktu widzenia standardów języka współczesnego.

W moim przekonaniu, powyższemu sformułowaniu udaje się uniknąć wielu problemów gnębiących istniejące definicje i przedstawia ono jasny, precyzyjny i logiczny obraz omawianego zjawiska, jednocześnie eliminując te elementy, które ze względu na brak precyzji są po prostu mało przydatne.

Drugi rozdział zajmuje się zagadnieniem funkcji archaizacji, ściśle powiązanych z postrzeganiem dawnych czasów i stosunkiem do nich, jak również tego, co w tamtych czasach powstawało. Przedstawiając paralele pomiędzy stosunkiem do starożytnych rzeźb i stosunkiem do języka przekładów, staram się pokazać, że ich wspólną cechą jest próba wyeliminowania składników potrzeganych jako fizyczne skazy, przy jednoczesnym uwzniośleniu wszystkich elementów, ich sublimacji i hieratyzacji. Jeżeli jakkolwiek z aspektów nie spełnia wymaganych standardów, jest automatycznie eliminowany, nawet gdyby miało się to odbyć kosztem prawdziwości. Archaizacja jest nierozzerwalnie związana z „uszlachetnieniem” (w ujęciu Antoine Bermana), czyli uwzniośleniem stylu, co nierzadko wiąże się z upiękśzeniem i dodawaniem splendoru językowi.

W rozdziale tym wyliczyłem osiem głównych funkcji archaizacji, które szczegółowo omawiam:

1. Podkreślanie dystansu między tekstem i czytelnikami
2. Przydawanie tekstowi godności i podniosłości
3. Utrwalanie szacownej tradycji
4. Ucieczka od nieznośnej rzeczywistości do innego wymiaru, podróż (powrót) do bardziej harmonijnego świata, przywoływanie idealnego uniwersum, tworzenie określonego obrazu rzeczywistości (i kontrastowanie go z teraźniejszością)
5. Budowanie alternatywnego wymiaru rzeczywistości
6. Udomowienie tekstu źródłowego
7. Podkreślenie wyjątkowego status tekstu
8. Odtwarzanie smaku przeszłości

Przede wszystkim skupiam się na naturze tekstów archaizowanych, które w paradoksalny sposób łączą dystans z bliskością. Przekład archaizowany przenosi nas do mniej lub bardziej odległej przestrzeni czasowej, do obcego świata, gdzie wszystko jest inne. Jednocześnie jednak ten temporalnie obcy świat jest znajomą krainą rodzimych tradycji, a ów rzekomo „egzotyzowany” przekład nieustannie

odwołuje się do tego, co niezmiennie i skostniałe. Wspomniany dystans można osiągnąć dzięki dziwności składni i odbiegającej od normy ortografii, które razem tworzą niewątpliwy klimat niedzisiejszości. Co ciekawe, do tego wcale nie jest potrzebna konsekwencja i do stworzenia pożądanej atmosfery dawności w zupełności wystarczy całkowity eklektyzm. Ta kwestia zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ przywoływany często w dyskusjach o archaizacji jej aspekt deiktyczny okazuje się niewystarczający – lekceważy on bowiem kluczową funkcję archaizacji, jaką jest nadanie tekstowi posmaku dawności. Dlatego też nazywam archaizmy *sui generis* „katalizatorami innego czasu” (i innego miejsca), ponieważ są one w stanie przenieść czytelnika do krainy bezpiecznej przeszłości.

Kolejnym aspektem archaizacji jest jej godność i podniosłość, ściśle powiązane ze zdystansowaniem i różnicą. Archaizacja, której w żaden sposób nie można nazwać jedynie ćwiczeniem stylistycznym, jest uwzniośleniem pojmowanym jako narzucenie hierarchicznego porządku określonej rzeczywistości językowej. Użycie języka archaizowanego – dowód ogłady oraz produkt „kapitału kulturowego”, o którym pisał Bourdieu – jest posunięciem czysto arbitralnym, dyskrecyjną decyzją połączoną ze światopoglądem elity kulturalnej. Ponieważ podniosłość archaizmu opiera się w głównej mierze na oddzieleniu od tego, co prozaiczne, jego naturę należy ujmować w kategoriach negatywnych. Co ciekawe, stosowanie archaizacji wiąże się z kwestiami pozajęzykowymi, ponieważ pogłębia ona dystans pomiędzy oświeconą elitą i niewykształconymi lub niedokształconymi masami. Podniosłość stylu archaizowanego zasadza się na formułiczności i petryfikacji, które zapewniają poczucie bezpieczeństwa, jak również silne poczucie kontroli i panowania.

Wykazuję również, że kolejna cecha archaizmu – jego szacowność – funkcjonuje w większym stopniu na osi horyzontalnej niż wertykalnej, czym odróżnia się od wzniosłości. Jej sens zakorzeniony jest w tradycji oraz idei pierwotnej niewinności i późniejszego upadku, zatem widać tutaj wyraźne związki z teorią prymitywizmu i stopniowej degeneracji. Zawarty w idei archaizacji element tradycji wyklucza formułowanie surowych osądów i krytycznych opinii, przez co staje się ona nietykalna i niekwestionowalna. Na uwagę zasługuje fakt, że eskapizm archaizujących tłumaczy łączy się z łatwą idealizacją, ponieważ pomija wszystkie niewygodne fakty dotyczące przeszłości, które z łatwością zakłóciłyby zamierzoną równowagę. W rozdziale tym prezentuję argumenty świadczące o tym, że większość wyidealizowanych przedstawień przeszłości w formie archaizowanej wybiera lekkostrawną wersję historii rozwoju języka i zamiast rekonstruować przeszłość, tworzy ją od nowa.

Jedną z głównych tez, którą rozwijam w mojej książce brzmi następująco: archaizacja powinna być postrzegana jako rodzaj buntu przeciwko czasowi linearnemu, silnie powiązanego z czynnym lekceważeniem historii, które Eliade opisał jako bunt tak zwanych ludów prymitywnych „przeciwko konkretnemu, historycznemu czasowi, nostalgię za periodycznym powrotem do mitycznego czasu początków, do Wielkiego Czasu” (M. Eliade, *The Myth of the Eternal Return. Cosmos and history*. Arkana 1989, str. vii). Można zaryzykować twierdzenie, że w podobny sposób tłumacze uciekają się do archaicznego lub archaizowanego języka, aby odzyskać utraconą niewinność początków. Chociaż tezę tę trudno w takiej formie obronić, powyższe porównanie trzeba uznać za przejaw postawy kryptoreligijnej, przyjmującej formę pseudo-rytualistycznego odtworzenia języka wyraziście przypominającego przeszłość. Język archaizowany, poprzez

swoją inność, przenosi czytelników w przeszłość, do idealnej i wyidealizowanej sfery kulturowego i lingwistycznego zastoju. Ten językowy „kosmos” – w znaczeniu koherentnej i uporządkowanej rzeczywistości – wyraźnie kontrastuje z resztą substancji słownej, postrzeganej jako chaotyczna, wręcz nieczysta przestrzeń językowa, sfera profanum. Tutaj etykiety nieodłączne od językowych rozróżnień nabierają jeszcze większej wyrazistości i wszystko to, co nie zostało uwzniośnione, osiągając tym samym status stylu podniosłego, pozostaje amorficzne i fragmentaryczne, a zatem należy je uznawać za poślednie. Pokonanie historii języka, dostrzegalne w translatorskim przedsięwzięciu realizuje się na drodze wyraźnego leceważenia diachronicznego rozwoju języka. Historia liczy się wyłącznie w takim stopniu, w jakim to, co rzeczywiste zostaje poświęcone w imię tego, co idealne i niezemskie.

Proces archaizacji jest w wyraźny sposób połączony z nostalgią. Zarówno nostalgia, jak i archaizacja dążą do tego, by zawłaszczyć sobie przeszłość w celu stworzenia jej oczyszczonej wersji. Jedna i druga unicestwia historię, zmieniając ją w subiektywny patchwork; ponieważ można „tęsknić za domem, którego nigdy nie było”, można też z nostalgią patrzeć na językowy obraz przeszłości, która nigdy nie wyglądała tak, jak w wersji stworzonej przez tłumacza. Archaizacja wiąże się z ignorowaniem lub lekceważeniem faktycznego wyglądu językowej przeszłości, z przekreśleniem nieodwracalności czasu, która jest jednym z najbardziej dojmujących doświadczeń ludzkiego losu. Powstała w efekcie iluzja, pocieszająca z uwagi na swą statyczną dostępność, oferuje oczekiwane wytchnienie od chaosu współczesności, zarówno językowego jak i pozajęzykowego. Jako produkt kontrolowanego eklektyzmu, archaizacja przekracza rozliczne wymiary temporalne, tworząc alternatywną historię języka.

W rozdziale trzecim przedstawiam liczne paralele między archaizacją i nostalgią i udowadniam, że w poniższych stwierdzeniach słowo „nostalgia” można łatwo zastąpić słowami „archaizm” lub „archaizacja”:

1. Korzenie nostalgii tkwią w rozczarowaniu terażniejszością i niezadowoleniu, które ona budzi.
2. Nostalgia waloryzuje i idealizuje przeszłość, wyczarowując obraz czasów, kiedy życie było dobre (lub lepsze niż dzisiaj), jeśli nie doskonałe. Jednak nostalgia niekoniecznie odtwarza przeszłość – zamiast tego tworzy selektywną wizję zawierającą elementy przeszłości.
3. Nostalgia rodzi fantazje na temat „domu”, eliminując przestrzeń do myślenia o chwili obecnej.
4. Nostalgia to wyraz buntu przeciwko nowoczesnej idei postępu i czasu linearnego.
5. Nostalgia ma swoje korzenie w bezpowrotnym charakterze przeszłości.

Ponieważ temu, co współczesne i rzeczywiste brakuje substancji – dotyczy to zarówno wydarzeń zewnętrznych, jak i samego języka – należy to coś uczynić substancjalnym, co możliwe jest wyłącznie na drodze rytualnego oczyszczenia. W sferze językowej wiąże się to z wyniesieniem ponad poziom codziennej, prostackiej mowy, jak również z wykorzystaniem subtelnych form literackich. Archaizacja jest częścią językowej retrotopii – przepełniają ją nostalgiczne wspomnienia odległej przeszłości oraz prostych cnót przenikających tkanę codziennego życia. Tak samo jak nostalgia „usuwa wszystko to, co odpychające

i niewygodne” (D. Lowenthal, *The Past is a Foreign Country. Revisited.* str. 40), w podobnie selektywny sposób przekład archaizujący traktuje dostępny mu materiał językowy, usuwając wszelkie elementy powodujące dysonans i uwznioślając całą resztę. W rezultacie powstaje język, który zamiast niewolniczo odtwarzać swój dawny kształt, dąży w kierunku stylizacji tworzącej atmosferę dawności i oddalenia.

Skuteczna archaizacja, jak udowadniam w tej książce, możliwa jest jedynie poprzez zastosowanie językowego pastiszu. Przekład archaizujący łączy w sobie przeróżne środki leksykalne i syntaktyczne tworząc swoisty patchwork, którego heterogeniczne elementy tworzą homogeniczną całość. Chociaż często potępiano konstrukcje, których części składowe były niejednorodne, to jednak aby przekłady archaizujące mogły istnieć i wywierać odpowiedni wpływ na czytelników, muszą one pogodzić się ze swą nieuniknioną pastiszowością. Obecność elementów chronologicznie niespójnych nie tylko nie jest czymś niepożądanym, ale stanowi *conditio sine qua non* skuteczności przekładu archaizującego. Chyba najistotniejszym wnioskiem jest ten, który mówi o koniecznej heterogeniczności i pozornej nieprzystawalności elementów leksykalnych i syntaktycznych tworzących tkankę przekładu archaizującego. Fakt, iż owa heterogeniczność spotykała się z tak poważną krytyką świadczy o poważnym nieporozumieniu dotyczącym samej natury archaizacji.

Monografie powiązane:

Alexander Fraser Tytler „Esej o zasadach sztuki przekładowczej”, Seria: Europejscy klasycy sztuki przekładu od XIV do XIX wieku, tom I. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego 2014. Przekład, wstęp i przypisy: Krzysztof Filip Rudolf. Recenzent: dr hab. Krzysztof Hejwowski, prof. UW. 352 str.

Jest to pierwszy polski przekład słynnego eseju, będącego ostatnim i największym osiągnięciem przedteoretycznej refleksji and przekładem. Całość poprzedza szczegółowe omówienie historycznego kontekstu dzieła Tytlera, gdzie przedstawiam poglądy takich myślicieli jak Martin Luter, Juan Vives, Étienne Dolet, Fausto de Longino Sebastiano, Lawrence Humphrey, Gaspard de Tende, Alfonso Fernández de Madrigal, Pierre Daniel Huet i Étienne de Silhouette. Pokazuję również, że każdy z nich mozolnie przygotowywał grunt pod rozwój współczesnych teorii przekładu oraz rozwoju studiów and przekładem (Translation Studies).

Jednym z najistotniejszych wątków jest kwestia podniosłego stylu w przekładzie oraz towarzyszącej mu stylizacji. Tytler, jako niewątpliwy produkt swojej epoki, jest orędownikiem strategii, którą Antoine Berman nazwał „uszlachetnieniem”, sugerującej usuwanie tych wszystkich elementów, które czytelnicy mogliby z rozmaitych względów uznać za obraźliwe. Co ciekawe, okazuje się, że Tytler nie jest bynajmniej zwolennikiem archaizacji, która często jest łączona z tendencjami uszlachetniającymi w przekładzie. Wręcz przeciwnie – on stanowczo utrzymuje, że tłumacze powinni sobie wyobrazić, w jaki sposób autor napisałby daną książkę, gdyby tworzył w języku, na który jest przekładana.

Chociaż teoretycznie Tytler opowiada się za poglądem, że tłumacze

powinni zachowywać surowość stylu oryginału, jeżeli z takim mamy do czynienia, to koniec końców preferuje te strategie tłumaczeniowe, które dają koniec końców teksty gładkie i uszlachetnione. Tego rodzaju idealizacja prowadzi do usunięcia wszystkich rażących niedoskonałości oraz elementów, które nie pasują do ogólnej wizji doskonałości i harmonii. We wstępie do tej książki staram się nieustannie zwracać uwagę na fakt, że wizja przekładu, którą proponuje Tytler, stanowi osobliwą mieszankę trafnych spostrzeżeń i niewykonalnych zaleceń, prowadzących do idealizacji rzeczywistości językowej i pozajęzykowej. W istocie, zbliża się on niebezpiecznie do teorii Skoposu Vermeera, według którego nie liczy się językowa i kulturowa prawda tekstu źródłowego, lecz oczekiwania odbiorców, jak również ich preferencje estetyczne. Spełnienie tych oczekiwań usprawiedliwia nawet rażące manipulowanie oryginałem, nawet w przypadku gdy grozi to naruszeniem integralności oryginału.

Nawiasem mówiąc, tworząc przekład Tytlera, usiłowałem zrekonstruować atmosferę tamtych czasów poprzez zastosowanie archaizacji, czy też – mówiąc dokładniej – delikatnej patynizacji. Biorąc pod uwagę odmienne tempo rozwoju angielszczyzny i polszczyzny, unikałem stosowania silnie przestarzałych wyrazów i struktur, ponieważ pewne rozwiązania leksykalne i syntaktyczne, wskazujące na mniej lub bardziej określoną „przeszłość” wystarczają, by stworzyć pożądaną atmosferę.

Matthew Arnold „O przekładaniu Homera”, Seria: Europejscy klasycy sztuki przekładu od XIV do XIX wieku, tom II. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego 2018. Przekład, wstęp i przypisy: Krzysztof Filip Rudolf. Recenzent: dr hab. Krzysztof Hejwowski, prof. UW. 175 str.

Książka ta przedstawia jedną stronę nagłośniejszej chyba debaty, jaka odbyła się w dziewiętnastowiecznej Anglii: między Matthew Arnoldem i Francisem Newmanem. Jej uczestnicy, będący zarazem praktykującymi tłumaczami, spierają się o słuszność różnych podejść do problemu przekładów Homera. W moim wstępie pokazuję, że źródła poglądów Arnolda należy szukać w jego arystokratycznych i elitarystycznych przekonaniach, które każą mu protekcyjnie traktować swego oponenta. Co więcej Arnold, jak przystało na gentleman, nieczęsto decyduje się na uzasadnienie swoich argumentów, najwyraźniej wykazując się tutaj większą „ogładą” niż „wykształceniem”. Przykładowo, wielokrotnie powtarza, że styl Homera jest „wyraźnie szlachetny” i „wzniosły”, choć ani razu nie przedstawia koniecznej definicji, ani nie udowadnia słuszności swoich argumentów stwierdzając, że „jedynie duchem wyczuć można obecność lub brak wzniosłego stylu”. Pomimo niewątpliwej szerokości swoich poglądów, Arnold nie potrafił przekroczyć ograniczeń narzuconych mu przez tradycję własnej sfery, znacznie bardziej ceniącej bezstronne amatorstwo od naukowej dociekliwości i terminologicznej precyzji. Co więcej, Newman chyba podświadomie był traktowany przez Arnolda jako wróg – przedstawiciel nowomodnych poglądów, które groziły zniszczeniem hieratycznych tradycji wcześniejszych stuleci. Trzeba jednak przyznać, że jego elitarystyczne poglądy nie zawsze były pozbawione podstaw, co widać choćby w kwestii ustalenia ostatecznych arbitrów mogących ocenić cechy stylu Homera. Tutaj Arnold ma

rację twierdząc, że wyłącznie znawcy – profesorowie znający nie tylko język oryginału, lecz także kulturę i historię świata starożytnego – mogą formułować rozstrzygające konkluzje, podczas gdy opinie laików mogą jedynie należeć do sfery czysto impresyjnej.

Z drugiej strony, argumenty Arnolda wskazują na istotną cechę badań naukowych w dziedzinie humanistyki, to znaczy nieuniknioną płynność i nieokreśloność pewnych fundamentalnych pojęć, które pozostają nieuchwytnie pomimo ponawianych prób ich ścisłego określenia. To zagadnienie zostało drobiazgowo omówione w mojej książce *Archaization in Literary Translation as Nostalgic Pastiche*.

Za paradoks można uznać fakt, że środkiem służącym do realizacji propagowanej przez Arnolda strategii „udomowienia” (w terminologii Venutiego) jest heksametr, czyli metrum wyraźnie odczuwane jako obce, którego prawomocność w języku angielskim była nierzadko kwestionowana. Kolejną słabością w jego rozumowaniu, dostrzegalną w opisie języka Homera, jest właśnie brak tego opisu. W istocie przedstawia tam opis negatywny, ponieważ wszystkie konkluzje ograniczają się do stwierdzenia, czym nie jest i jak nie powinien wyglądać w przekładzie.

Jednakże – mimo wszystkich niedociągnięć swojej argumentacji, natychmiast rzucających się w oczy współczesnemu czytelnikowi – Arnold przypomina czytelnikom, że pewne aspekty przekładu są ze swej natury nieprecyzyjne, oraz że osiągnięcie jasności możliwe jest kosztem prawdy.

Francis Newman „Teoria i praktyka przekładu Homera”, Seria: Europejscy klasycy sztuki przekładu od XIV do XIX wieku, tom III. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego 2018. Przekład, wstęp i przypisy: Krzysztof Filip Rudolf. Recenzent: dr hab. Krzysztof Hejwowski, prof. UW. 127 str.

Książka ta, będąca drugą częścią debaty Arnold-Newman, przedstawia poglądy Francis Newmana, który napisał ją w odpowiedzi na słynny atak Arnolda. Warto w tym miejscu podkreślić, że pozycja ta jest wydawana rzadko, nie mówiąc już o jej przekładach, gdyż najwyraźniej fragmenty cytowane przez Arnolda są uznawane za wystarczające. Jak napisał Wiley „dla przeciętnego współczesnego czytelnika i niejednego studenta literatury Francis Newman jest prawdopodobnie znany [...] wyłącznie jako mucha zachowana w Arnoldowym bursztynie” (B. Wiley, *More Nineteenth-Century Studies: A Group of Honest Doubters*, Chatto & Windus : London 1963, str. 41). Jako że Newman był wojującym wegetarianinem, abstynentem i osobą niepalącą, przeciwnikiem wiwisekcji, szczipionek, brytyjskiej polityki imperialnej, zajadłym krytykiem niewolnictwa i zwolennikiem praw kobiet, pod wieloma względami drastycznie odbiegał od obrazu typowego przedstawiciela swojej warstwy społecznej. Moim zdaniem, złośliwy atak Arnolda miał wyraźnie pozaliterackie podłoże i wynikał z bardzo silnej animozji. Otóż erudycja Newmana, jak również szerokość jego zainteresowań – zamiast wyrzucić na Arnoldzie wrażenie – stanowiła powód do drwin. Jego znajomość hebrajskiego, greki, sanskrytu, łaciny, włoskiego, francuskiego, hiszpańskiego, duńskiego i rzadszych języków, jak berberyjskiego, libijskiego, arabskiego, a nawet umarłego języka umbryjskiego, przekłady „Hiawathy” i „Przypadków Robinsona Crusoe” na łacinę, rozprawy z dziedziny

geometrii, matematyki, historii starożytnej, religii i teologii były wyszydzane jako coś, co zamiast wyostrzać myślenie stanowi niepokonaną przeszkodę w głębszym zrozumieniu natury omawianych problemów.

W moim wstępie wskazuję na nieuniknioną paradoksalność translatorycznych rozwiązań Newmana, w szczególności tych, które zmierzają do egzotyzacji tekstu docelowego. Sprzeciwiając się postulowanej przez Arnolda domestykacji, Newman pragnął zachować wszelkie osobliwości oryginału, zwłaszcza wszędzie tam, gdzie tekst uderza czytelnika swoją obcością. Jednakże wrażenie tej egzotyczności Newman osiąga dzięki stosowaniu środków leksykalnych zakorzenionych głęboko w kulturze docelowej: dawnego stylu balladowego i archaicznemu, germańskiemu słownictwu. Nie ulega wątpliwości, że w ostatecznym rozrachunku zarówno Arnold, jak i Newman dokonują domestykacji swoich przekładów, choć dochodzą do tego odmiennymi środkami, a cała różnica zasadza się na wyborze rodzimej tradycji. Arnold zdecydowanie wybiera tradycję klasyczną (heksametr), podczas gdy Newman optuje za rodzimą formą balladową. „Domem” dla Arnolda jest cała zachodnia tradycja kulturowa i literacka; Newman okazuje się w tym względzie bardziej „zaściankowy”, gdyż wybiera formę należącą do nieco węższej, rodzimej tradycji.

Z drugiej jednak strony, przedstawione przez Newmana argumenty – jeśli porównać je z argumentami Newmana – wręcz porażają czytelnika swoją gęstością i konkretnością. Tutaj widać tę przepaść ziejącą między artystokratycznym Arnoldem i rzekomo demokratycznym Newmanem, który jednak – gdy przyjrzeć się mu bliżej – wcale nie jest aż tak demokratyczny, za jakiego chciałby uchodzić. Warto w tym miejscu zauważyć, że Newman wielokrotnie w swoim tekście używa mylącego określenia „niewykształceni” w odniesieniu do czytelników swojego przekładu. Okazuje się jednak, że owym odbiorcom, których nazywa „niewykształconymi”, w rzeczywistości „brakuje osiągnięć akademickich”, a nie „wykształcenia”.

Mimo iż powyższa debata pozornie dotyczy tematów, które uznać można za „przestarzałe”, niemające wiele wspólnego z problemami zaprzętymi współczesnych badaczy przekładu, to w istocie podnosi ona kluczowe kwestie procesu tłumaczenia: możliwość stworzenia przekładu, który wywrze na czytelnikach docelowych takie wrażenie, jak oryginał na czytelnikach pierwotnych, dopuszczalność zmian stylu przekładu poprzez jego uszlachetnienie, czy też wygładzenie oraz dostosowywanie formy przekładanego dzieła do tradycji kulturowej odbiorcy docelowego. Pod tym względem, główne wątki tej debaty pozostają istotne aż do dziś.

Zagadnienia te, dość skrótowo przedstawione we wstępie tej książki, zostały rozwinięte w mojej książce *Archaization in Literary Translation as Nostalgic Pastiche*.

Simon Berington „Pamiętniki Gaudentia di Lucca”, przekład Klaudia Kubis. Red. Artur Blaim, Krzysztof Filip Rudolf. Bibliotheca Utopiana, tom II. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego 2019 [w druku].

Jest to krytycznie opracowany, pierwszy przekład na język polski tego niezwykle ważnego i interesującego dzieła literatury utopijnej.

Jako współredaktor tej pozycji zajmowałem się naukowym opracowaniem tekstu. Byłem również współodpowiedzialny za redakcję tekstu pod względem stylistycznym.

Pozostały dorobek:

Artykuły:

Krzysztof Filip Rudolf, 'Cultivating the literary and linguistic identity of Renaissance Europe by English upper classes in the light of pedagogical treatises by Thomas Elyot and Roger Ascham', *European Ideas in the Works of Famous Educationalists: Internationalization, Globalization and their Impact on Education*. Red. Ryszard Kucha, Henryk Cudak. Studia i Monografie – Społeczna Akademia Nauk, Łódź 2013, str. 401-21.

Artykuł ten stanowi owoc mojego zainteresowania zagadnieniami podziałów klasowych w społeczeństwie angielskim oraz wpływu arystokratycznego systemu edukacyjnego na szeroko pojmowaną sferę kultury, a w szczególności na tak zwaną kulturę wysoką. Choć może to się wydawać czymś dziwnym i absolutnie sprzecznym ze stereotypowymi wyobrażeniami, kręgi arystokratyczne nie szanowały ani wykształcenia, ani erudycji, nieustannie za to podkreślając wartość „ogłady”. Jeśli angielski *gentleman* pragnął być za takowego uważany, musiał stosować się do określonych zasad, jasno sprecyzowanych przez takich wychowawców jak Elyot, Ascham czy Peacham. Ten ostatni, na przykład, „wychwalał artystotelesową doktrynę umiarkowania, stanowiącą podstawę pojęcia „amatora”: „człowiek dobrze urodzony nie powinien zanadto zgłębiać danego zagadnienia, aby nie zamienił się w ograniczonego eksperta. Wykształcony *gentleman* stanowił wartość dla społeczeństwa jako wzór wyższości i równowagi.” (D. Castronovo, *The English Gentleman. Images and Ideals in Literature and Society*. Ungar: New York 1987, str. 54). Najwyraźniej uważano, że nadmierna erudycja może zakłócić tę wymaganą równowagę.

Jednakże pogarda dla erudycji nie oznaczała bynajmniej pogardy dla wykształcenia klasycznego, którego najważniejszym punktem była znajomość dzieł Homera. Przez długi czas wielkość Homera była przyjmowana za pewnik, a jego „Iliadę” czytywano głównie w łacińskiej wersji pisanej heksametrem, czyli tzw. Homerulus (*Ilias Latina*). Dopiero w epoce Renesansu zaczęto wymagać od uczniów lektury tego autora w greckim oryginale. Kwestię zainteresowania Homerem w społeczeństwie angielskim, jak również przekładów jego dzieł analizuję szczegółowo w późniejszych tomach dotyczących debaty między Matthew Arnoldem i Francisem Newmanem.

System edukacji angielskich warstw wyższych nad rozwój intelektualny przedkładał zazwyczaj zestaw pożądanych umiejętności obejmujący polowanie, jazdę konną czy szermierkę. W moim tekście wykazuję, że pogarda dla specjalizacji, jak również kult nacechowanego wyższością dyletantyzmu, tak głęboko zakorzeniły się w umysłowości angielskiej, że nawet wykształceni członkowie klas wyższych z uporem trzymali się ustalonych i ortodoksyjnych

sposobów myślenia, ignorując jednocześnie nawet najbardziej przekonujące alternatywy. Ponieważ konserwatyzm oraz pojęcie decorum wywierały tak wielki wpływ na kręgi osób wykształconych, trudno oczekiwać, by literatura i przekład mogły się ustrzec przed podobnym losem. Widać to szczególnie wyraźnie w dziewiętnastowiecznym sporze między Arnoledem i Newmanem, będącym nie tylko zderzeniem dwóch intelektualnych przeciwników, lecz nade wszystko dwóch całkowicie rozbieżnych wizji świata. Sedno sporu stanowił najwłaściwszy sposób tłumaczenia arcydzieł Homera na język angielski, co nie może dziwić w kontekście tego, że w systemie kształcenia humanistycznego przekład klasyków stanowił jeden z najbardziej fundamentalnych sposobów zaznajamiania uczniów ze spuścizną starożytności. Owo zderzenie, podobnie jak nieuniknione ograniczenia obydwu uczestników sporu, pomagają zrozumieć ich punkt widzenia, rzucając jednocześnie światło ich poglądy.

Niektóre wątki, dość pobieżnie – z konieczności – naszkicowane w tym artykule, zostały rozwinięte w moich późniejszych badaniach dotyczących stosunku do archaizacji w przekładzie literackim, subtelnie acz wyraźnie związanego z podziałami klasowymi w społeczeństwie angielskim.

Krzysztof Filip Rudolf „Szejsset czydzieści pienc upatkuf tumacza’ – czyli nieistniejąca stylizacja w polskich przekładach literatury angielskiej”, *Tekstualia* 36(1), 2014, str. 29-45.

Artykuł ten skupia się na zagadnieniu tekstów polifonicznych, w szczególności zaś na kwestii przekładalności elementów niestandardowych w tekstach literackich. Jak niejednokrotnie zauważano, polskie przekłady z języka angielskiego, w znacznym stopniu dokonują neutralizacji języka nawet w przypadkach, gdy styl oryginału jest wyraźnie nietypowy (to dzieje się w pierwszym przekładzie „Wichrowych Wzgórz”, gdzie zupełnie zignorowano silny dialekt z Yorkshire, którym posługuje się Joseph).

W artykule tym staram się udowodnić i pokazać, że neutralizacja – mimo swojej niewątpliwej powszechności – jest strategią nieakceptowalną, gdyż eliminuje najistotniejszą cechę oryginału, jaką jest odejście od normy językowej. Jeżeli oryginał bezsprzecznie zawiera widoczne elementy niestandardowe, przekład nie może tego ignorować ponieważ neutralizacja zniekształca przekaz oryginału. Jako że autor tekstu starannie wybrał i zrekonstruował konkretną niestandardową formę języka, zadaniem tłumacza jest odtworzenie tego efektu z jak największą wiernością. Staram się nade wszystko udowodnić, że cel ten jest osiągalny na różne sposoby, choć nie wszystkie z nich można uznać za konwencjonalne z punktu widzenia polskiej tradycji przekładowej.

Bez wątpienia, przekłady tekstów wyraźnie niestandardowych powinny być równie uderzające pod względem odchodzenia od tego, co jest neutralne i naturalne – dotyczy to zarówno przytaczanych w artykule „Wichrowych Wzgórz” Emily Brontë, jak i „Pożądania w cieniu więzów” Eugene O’Neilla. Autorka i autor pieczołowicie odtworzyli silnie nacechowaną odmianę języka angielskiego po to, aby wyposażyć swoich bohaterów w zestaw cech charakterystycznych dla konkretnych grup społecznych. Wprawdzie trudno oddać w pełni wszystkie konotacje niestandardowych odmian języka, lecz trzeba przekazać tę uderzającą różnicę między językiem konkretnych postaci a jego

standardową wersją.

Chociaż w toku swego rozwoju język angielski udoskonalił sposoby zapisu języka niestandardowego (włączając w to zarówno dialekty regionalne, jak również mowę osób niewykształconych), osiągnięcie podobnego efektu w języku polskim jest moim zdaniem możliwe dzięki zastosowaniu takich technik, jak graficzne uproszczenie zbitek spółgłoskowych, elizja, czy też tzw. „dialekt wizualny.” Bynajmniej nie jest tu konieczna stuprocentowa konsekwencja, gdyż w ostatecznym rozrachunku liczy się ogólny efekt niestandardowości, nacechowany pod względem przynależności do warstwy społecznej albo związany z rejonem geograficznym. Mimo iż pewne rozwiązania, które proponuję w tym artykule mogą wydawać się dość skrajne, ponieważ stanowią wyraźnie pogwałcenie ustalonych technik przekładowych, to jednak stanowią one jedyny sposób zachowania inności elementów niestandardowych obecnych w oryginale. Regionalizmy w języku bohaterów, jak również elementy wskazujące na pewne braki w ich wykształceniu trudno oddzielić od treści ich wypowiedzi, dlatego też nie można ich po prostu eliminować. Przypadki takiej translatorskiej samowoli pozbawiają bohaterów ich najbardziej charakterystycznej cechy i sprawiają, że niczym nie odróżniają się od otoczenia.

Rozwiązania, które proponuję w tym artykule odznaczają się dużym eklektyzmem, będącym w moim odczuciu jedyną strategią w przypadku przekładania zjawisk niestandardowych z innych języków i kultur. Ponadto pokazuję, że w języku docelowym można w przekonujący sposób odtworzyć zapis żywej, niestarannej wymowy używając wskaźników wizualnych (na przykład zastępując spółgłoski dźwięczne, ubezdźwięczniane w wymowie, spółgłoskami bezdźwięcznymi, co często łączy się z uproszczeniem: „japko” zamiast „jabłko”). Trzeba przyznać, że sugerowane uproszczenia mogą być czasem drastyczne, jak choćby w przypadku liczebnika „sześćset”, który można oddać jako „szejszet”. Choć zapis ten może niewątpliwie szokować czytelnika, jest to w istocie najczęstszy sposób, w jaki słowo to jest wymawiane, nawet – co ciekawe – przez większość wykształconych użytkowników języka.

Szeroko rozumiane teksty niestandardowe obejmują, moim zdaniem, także i te, których język jest wyraźnie niewspółczesny i różni się od mowy codziennej. Ich wspólnym mianownikiem jest odejście od naturalnego, przejrzystego i przewidywalnego języka, który charakteryzuje większość tekstów współczesnych.

Krzysztof Filip Rudolf, 'Wielogłosowa powieść w translatorskim wielogłosie, czyli Anglicy na pokładzie *Anglicy na pokładzie Matthew Kneale'a*'. *Przekładaniec. A Journal of Translation Studies*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, numer 32/2016, str. 128-144.

Artykuł ten opisuje wyjątkowe przedsięwzięcie translatorskie, podczas którego jedną powieść przekłada dwudziestu jeden tłumaczy (każdy tłumacz ma przydzielonego jednego narratora). Omawiając tę książkę w szerszej perspektywie powieści neowiktoriańskiej (lub retrowiktoriańskiej), a w szczególności powieści polifonicznej, skupiam się w tym tekście na zagadnieniu przekładalności języka niestandardowego oraz idiolektów. Poza rolę współredaktora całego tomu, byłem również tłumaczem jednego z pięciu

głównych narratorów – tasmańskiego Aborygena imieniem Peevay. Język, którego używa ta postać, stanowi dziwaczną mieszankę rozlicznych rejestrów angielszczyzny, gdzie elementy biblijne sąsiadują z wulgaryzmami, a nieistniejąca związki frazeologiczne spajają konstrukcje gramatyczne, których poprawność nierzadko pozostawia wiele do życzenia. W artykule tym analizuję najistotniejsze elementy stylu Peevaya, prezentując techniki umożliwiające rekonstrukcję jego językowych osobliwości. Niestandardowość stylu tego bohatera polega na tym, że nie posiada on żadnego ekiwalentu i jest wysoce specyficzny. Jednocześnie w jego języku dostrzec można wyraźną konsekwencję polegającą na tym, że niektóre wyrażenia formułiczne występują tam z niezwykle częstotliwością. To zderzenie rejestrów stanowi prawdziwe wyzwanie dla tłumacza, tworząc wyjątkową okazję do stworzenia zupełnie nowego stylu.

Analizuję również style innych narratorów – głównie Jacka Harpa i Thomasa Pottera. Pierwszy z nich, marynarz i były skazaniec, używa w polskiej wersji niezwykle żywiołowego stylu, znacznie bardziej nacechowanego niż w oryginale. Jest to moim zdaniem, oraz zdaniem tłumacza, jedyna możliwa strategia w tym kontekście, jeśli weźmie się pod uwagę naturalność stylu tego narratora. Słuszność tego założenia potwierdził sam autor książki, który przyznał, że w wersji oryginalnej styl Harpa powinien być bardziej nacechowany.

Podsumowując całe to translatorskie przedsięwzięcie stwierdzam, że w żadnym wypadku nie można upraszczać niestandardowych odmian języka, gdyż dostępne środki językowe umożliwiają tłumaczom osiągnięcie wymaganego stopnia ekwiwalencji. Standaryzacja i neutralizacja, dwie najpopularniejsze techniki stosowane w przypadku języka niestandardowego, wyrządzają oryginałowi niepowetowaną szkodę i dlatego niczym nie można ich usprawiedliwić.

Krzysztof Filip Rudolf, „Archaizacja i jej funkcje w tekstach oryginalnych i przekładach”, *Pod pretekstem słów: księga jubileuszowa dla Profesora Wojciecha Kubińskiego*, red. Paula Gorszczyńska, Wioleta Karwacka. Gdańsk: Części Proste 2016, str. 339-358.

W artykule tym przedstawiam częściowe wyniki moich badań dotyczących zagadnienia archaizacji i archaizmów, zarówno w dziełach oryginalnych jak i w przekładzie literackim, które rozwijam w późniejszej książce *Archaization in Literary Translation as Nostalgic Pastiche* (Berlin: Peter Lang 2019). W etymologii słowa „archaizacja” pojawiają się niezwykle intrygujące wątki, a najistotniejsze z nich dotyczą związków między jego znaczeniem deskryptywnym i ewaluatywnym. Pojęcie ‘archaic’ („archaiczny”) jest stosowane nie tylko w odniesieniu do tych zjawisk, które są „stare” lub „dawne”, lecz również – a nawet przede wszystkim – do tych, które pokryte są patyną czcigodności. Wskazuję ponadto na kolejny dualizm zawarty w tym pojęciu, a konkretnie na fakt, że przymiotnik „archaiczny” odnosi się nie tylko do tego, co faktycznie jest stare, lecz również do tego, co jest pozornie dawne albo stylizowane na dawne.

Kolejnym analizowanym pojęciem jest ‘patyna’ (greckie *pinos*), pierwotnie odnoszące się do „brudu na ubraniach lub skórze”, „tłuszczu na włosach lub wełnie”, albo „rdzy na posągach z brązu”. Nieco później termin

zaczęto używać w odniesieniu do patyny stylu archaizującego, a zatem stracił swoje znaczenie pejoratywne. Co istotne, owej patyny nie należy postrzegać jako nieodłącznego składnika konkretnego tekstu, lecz bardziej jako czegoś, co niejako okrywa go z zewnątrz. Język w pewnym sensie odzwierciedla naturę archaizacji: Edoardo Crisafulli w *Encyclopedia of Literary Translation into English*, pod hasłem „Dante” pisze, że tłumacz „Boskiej komedii” „okrywa tekst docelowy warstwą archaizującej patyny” (London-Chicago: Fitzroy Dearborn Publishers 2000, str. 341).

Językowe źródła współczesnej archaizacji wywodzą się – w przypadku angielszczyzny – z tzw. Biblii Króla Jakuba (*The Authorized Version*), a w przypadku języka polskiego z biblii Wujka, której pozycja jest porównywalna z pozycją wersji angielskiej. W taki sposób archaizacja staje się nierozzerwalnie związana z podniosłością i czcigodnością, głęboko zakorzenionymi w stylu świętej Księgi. W konsekwencji, nie jesteśmy w stanie całkowicie oddzielić żadnego przypadku archaizacji od wzniosłych podtekstów, jak również od bardzo wyraźnego „klimatu dawnych czasów”. Staram się wykazać, że funkcja archaizacji wychodzi poza sferę czysto deiktyczną, wskazując na sferę wartości i zbiorowych emocji związanych z dziedzictwem kulturowym danego społeczeństwa.